

B: Będziemy rozmawiać o trzech rzeczach – jak to jest być gościem, jak to jest być gospodarzem i co to jest gościna, ale zaczniemy od takich pytań na rozgrzewkę. W tej miejscowości mieszka Pan od urodzenia?

R: Nie, 1962 rok. Żona na staż przyszła, ze względu na to, że miała stypendium fundowane i trzeba było wybrać – albo ta miejscowość albo [nazwa miejscowości]. No, ta druga miejscowość to nie za bardzo, ze względu na to, że to by był przymus. Ja byłem poza tym, ale towarzyszyłem żonie. Wybraliśmy tę miejscowość ze względu na to, że to bliżej [nazwa regionu], ludzie tutaj mieszkający uważają, że są [mieszkańcami [nazwa regionu]], a poza tym mieliśmy tu rodzinę. To był taki przyczynek, że myśmy się tutaj osiedlili. Po tym krótkim odpracowaniu trzech lat ewentualnie można było się gdzieś przenieść, ale wsiąknęliśmy.

B: I gdyby miał Pan przedstawić tę miejscowość zupełnie obcej osobie, która w ogóle nie ma zielonego pojęcia o tym, co to jest za miejsce, ani co to są za mieszkańcy, to co by Pan powiedział?

R: No jedynie klimat jest wredny. Tak, dlatego że, ta [rzeka] powoduje, że tu jest niż bardzo duży, tak, że dolegliwości stawowe to jest normalny objaw u wszystkich ludzi, nawet u młodych. To są niż, tu jest niż. A tak to społeczeństwo jest bardzo miłe. Takie kontaktowe... Może ze względu na nasz zawód – my dużo ludzi znamy i ludzie nas znają. Bo to przez te wszystkie lata, od 1962 roku po prostu się spotykaliśmy i w szpitalu, i w przychodniach, i na takich spotkaniach – służba zdrowia za dawnych czasów też była taką rodziną.

B: Czyli też się spotykaliście po pracy?

R: Tak, tak, były różne takie balangi. Organizowano w lesie spotkania... Szpital miał barany do badań Wassermanna i jak baran przeżył (bo to się pobierało krew od tych baranów, a potem szedł na rzeź), to w kuchni szpitalnej piekło się, a później dopiekało się na ognisku... Myśmy na grzybobranie jeździli, zawody, kiedyś tutaj grzybów było bardzo dużo, więc takie spotkania grzybobraniowe były, zawody z pucharami, z nagrodami. Wszystkie takie okolicznościowe – gwiazdka, nie gwiazdka, witanie wiosny – to zawsze było wspólne.

B: A dużo z tego zostało?

R: Nie, od tych nowych czasów mentalność ludzi się tak zmieniła, że każdy patrzy wilkiem na drugiego ze szpitala. Jak się spotykamy na promenadzie do cmentarza, bo tam najczęściej ci ludzie ze szpitala chodzą, to ten personel, z którym kiedyś pracowaliśmy, pielęgniarki, to oni wszyscy mówią: "Jak to kiedyś było fajnie", bo rzeczywiście wszystko jak w rodzinie było. A teraz? Mówię, jeden na drugiego patrzy wilkiem... Ale to chyba nie wynika z mentalności ludzi, że trzeba walczyć o coś, tylko jest chyba jakaś taka sytuacja wredna.

B: Ale mimo wszystko jednak przyjmuje Pan gości i jest Pan przyjmowany?

R: Przez to, że mamy taki wielki dom nie ma żadnych problemów z przyjęciem, bo kuzynki z [nazwa miejscowości] przyjeżdżają, teraz jest z [nazwa miejscowości] kuzynka, jest kuzynka z [nazwa miejscowości], która z psem przyjeżdża, jest już z kotami zaprzyjaźniona. Wszystkie te uroczystości

rodzinne albo tu się odbywają, albo na przemian u córki, która dwadzieścia kilometrów dalej na wsi mieszka.

B: A jak Pan woli, żeby goście przychodzili tu do Państwa?

R: Tak, tak, bo jest wygodnie (śmiech).

B: Ale fajnie jest przecież czasami być ugoszczonym.

R: To też, to też, często do córki też jeździmy. I takie spotkania rodzinne mamy przed 1 listopada w [nazwa miejscowości]. Bo mam brata, mam siostrę i całe potomstwo z jednej i drugiej strony. My jeździmy na cmentarz, tam się spotykamy koło grobów rodziców, a potem jest przejście do restauracji, która już jest zamówiona i tam spożywamy posiłek, ale też przy okazji wspomnienia, gadania...

Siostra tu najczęściej przyjeżdża, bo mieszka w [nazwa miejscowości].

B: A oprócz siostry?

R: Brat czasami. Bo brat pracuje, jest o dwanaście lat młodszy, w budowlance pracuje.

B: Odpowiedzialna praca...

R: Tak, tak, mają firmę razem z bratową, ale też niedaleko – 100 kilometrów, tak, że jak są jakieś imprezy takie rodzinne to też tam jeździmy.

B: A spoza rodziny też przyjmujecie Państwo gości? Czy przychodzą sąsiedzi, znajomi?

R: Mamy taki, którego wszyscy nam zazdroszczą – Dzień Sąsiada. Jest światowy Dzień Sąsiada w lipcu i wtedy się spotykamy: [nazwisko znajomych], my, sąsiedzi z naprzeciwka i sąsiedzi z lewej strony, gdzie mamy bezpośrednie transmisje przechodzenia, bo jest furka między nami. Specjalnie zrobiona, żeby można było nie przez ulicę chodzić tylko tak od razu. Tak się trzymamy. Mieliśmy koleżankę, która przychodziła, z dawnego mieszkania, bo kiedyś na innej ulicy mieszkaliśmy, no ale już odeszła. Parę osób odeszło. Jak się ma ten pesel 38, to jednak towarzystwo opuszcza ten padół.

B: A takie trudne sytuacje też są okazją do odwiedzin wówczas?

R: Tak, ale najczęściej to są samotne osoby, które odchodzą. Ale potem odwiedzamy znajomych na cmentarzu.

B: Czy to też nazwałby Pan to odwiedzinami?

R: Też! Dwa, trzy razy w tygodniu rodziców żony odwiedzamy. Już mamy kwaterę przygotowaną dla nas też, na drugim piętrze, bo parter jest zajęty przez rodziców. Nam rozwaliło pomnik jak była kiedyś taka wichura parę lat temu, nawet u sąsiadów siedzieliśmy wtedy na kawie i przyleciał sąsiad i mówi: „Na cmentarzu powaliło drzewa!”. Taka trąba rzeczywiście przeleciała. Tutaj tylko trochę powiało, a tam jak poleciliśmy to rzeczywiście – drzewo wyrwało a korzenie poniszczyły pomnik. To był jeszcze stary pomnik – lastryko. Wtedy takie robiono. Krzyż był robiony z marmuru. Doszliśmy z żoną, że zrobimy nowy pomnik dziadkom, a jednocześnie już dla siebie zrobimy kwaterę. Już będziemy wiedzieć, gdzie będziemy leżeć i jak. Mamy tam ławeczkę i siadamy, a poza tym to jest

przyczynę do wyjścia z domu. W ogrodzie się spędza mnóstwo czasu jak jest ładna pogoda, mamy bardzo ładny ogród, dużo kwiatów, drzewek...

B: To małżonka się zajmuje ogrodem?

R: Nie, to ja się zajmowałem, a teraz taka Pani, która nam tu sprząta, zajmuje się ogrodem. Ona jest biedna, bo ma już pięć prawnuków i trzeba zawsze mieć kasę na różne okoliczności rodzinne. No i ona zawsze bardzo chętnie... Ona mnie wyręcza w tym ogrodzie.

B: Czyli jesteście tak naprawdę zawsze przygotowani na gości!

R: Tak, tak. Za tych dawnych czasów, jakieś naście lat temu, jak byliśmy jeszcze bardziej wydolni fizycznie, to jak przychodziła pielgrzymka z [nazwa miejscowości] do [nazwa miejscowości], to tu była baza. Na początku to byli pątnicy zwykli, ale dowiedzieli się, że są tu warunki takie fajne, to pątników wyrzucono i cała elita tutaj była. Księża... Kiedyś mieliśmy jedenastu albo dwunastu księży.

B: I wszyscy się mieszczą?

R: Tak, bo mamy jeszcze taki strych, można powiedzieć, że mieszkalny, tam są dwie stare kanapy. Tam też można umieścić. A pokoi jest dużo tutaj.

B: To to są wszystko takie zapowiedziane wizyty. A takie niezapowiedziane? Tak bez okazji zdarza się, że przychodzą goście do Państwa? Czy jednak się umawiacie?

R: W zasadzie się umawiamy. Mamy ten pesel, to każdy jest też bardziej takim domatorem. Tak, że to trzeba mobilizować kogoś, żeby tu koleżanka przyszła na przykład.

B: Czyli każdy by jednak bardziej wolał u siebie? Spontanicznie już nie wychodzi?

R: Tak, tak, no właśnie.

B: A gdyby Pan sobie taką hipotetyczną sytuację wyobraził, że siedzi Pan sobie w piżamie, przed telewizorem, podczytuje gazetę i popija kawkę i nagle jest dzwonek do drzwi – goście przyszli.

R: Ale nie ma problemu. Dom jest otwarty jak to się mówi. Nie ma problemu. Myśmy czasami mieli cztery kuzynki, jeszcze było tak, że co dwa tygodnie przyjeżdża syn z żoną, mają też swój pokój...

B: Ale to jesteście umówieni, że oni co dwa tygodnie przyjeżdżają?

R: Nie, po prostu dzwonią, że przyjadą. Też ich tu ciągnie, bo tu ich rodzina mieszka. Też synowej. Teraz odlecieli dziadkowie do [stan w USA], bo oni przylatują jak bociany – na wiosnę przylatują z [stan w USA], tu mają też mieszkanie. Dopóki tu jest ciepło, to w [stan w USA] trudno jest wytrzymać latem. Sto procent wilgotności i ciepłota bardzo duża...Zawsze nas wnuki po kolei odwiedzają. Dwójkę ma ten syn z [nazwa miejscowości]. Ale są ciągoty do Ameryki z tamtej rodziny. Wnuk pojechał tam studiować. Z tym, że tam po maturze trzeba skończyć college dwuletni i dopiero potem na studia. Tak, że skończył informatykę. Przez rok zaczął się jeszcze na uniwersytecie. Przy uniwersytecie jest tylko pięćdziesiąt tysięcy studentów, tam gdzie oni mieszkają, no i jest wielka przychodnia i szpital. On nadzorował ten sprzęt medyczny komputerowy. Zgłosił te swoje dane i tam, i tam, i z Medisonu mu napisali, kiedy może przyjechać. Bilet, hotel mu załatwili, wszystko!

Wycieczkę po Medison, jest tam koło Kanady, pooglądał to wszystko, podobało mu się, bo to jest wielka korporacja komputerowa. Powiedzieli, że dadzą mu znać. Po roku się odezwali, kiedy może zacząć pracę. Zapytali się, ile chce pieniędzy. Takie tam są obyczaje.

B: A byliście tam kiedyś u niego?

R: Myśmy byli, jak college kończył. Bo to jest wyprawa jednak. Teraz już byśmy się tego nie podjęli. Chociaż my byliśmy globtroterami. Myśmy prawie cały świat zjeździli z żoną. Każdy urlop to był wyjazd na wycieczkę.

B: A zdarzało się, że jak wyjeżdżaliście i był pusty dom, to ktoś mógł tutaj spędzić czas? Czy przypilnować domu?

R: Teraz jest ta Pani, która się opiekuje.

B: A wcześniej?

R: Wcześniej też była Pani. Tak, tak, jak człowiek pracował na dyżurach to ktoś musiał doglądać tego gospodarstwa. A w dwójkę pracowaliśmy... Teraz to są wielkie płacze, że są ludzie przepracowani, doktorzy umierają na stanowiskach pracy... Bez przesady. Jeżeli się ma dyżur w jakimś szpitalu, chyba że to jest jakiś wielki szpital, to nie jest tak źle. Jeździło się kiedyś pogotowiem, my w promieniu 50 kilometrów jeździli. Do zachorowań. To teraz jak tylko do wypadków...

B: Ale w samym tym mieście już kilometrów można narobić.

R: Tak, tak. Ale mieliśmy taki okręg i to było 50 km. A jeszcze nie było radiotelefonów...

Zwiedziliśmy prawie cały świat, gdzie było można. Na początku z dziećmi jeździliśmy. Bo to były czasy, że można było tylko do Bułgarii, albo do Rumunii pojechać. Miałem mamę, która umiała to w Orbisie załatwić. Miała wtyki tam można powiedzieć (śmiej). Potem do Jugosławii się jeździło, bo była możliwość. A potem dzieci już miały swoje. Cieszę się, że córka jeździ. Ale zięć nie ruszy tyłka. To są ludzie, którzy nigdy poza kraj nie pojadą.

B: Nasz kraj też nie jest taki brzydki, można go pozwiedzać...

R: Tak, ale ta ciekawość świata jest wewnętrzna. Jeżeli się nie ma tej ciekawości świata, to się nie pojedzie. Teraz dziewczyny, takie osiem dziewczyn jeździ, na Sumatrę, Indonezja... Dwa tygodnie...

B: Jak słucham tak Pana, to słyszę taki ogromny entuzjazm w poznawaniu nowych rzeczy i przemieszczaniu się, a z drugiej strony jest dużo o takim domu otwartym, o przyjmowaniu gości... Tak się zastanawiałam, czy są w ogóle takie momenty, że czuje się Pan niekomfortowo, kiedy ktoś Państwa odwiedza? Czy zdarzają się takie sytuacje?

R: Nie, nie. Jesteśmy bardzo, jak to się kiedyś mówiło, gościnni. Nie ma problemu. Żona na przykład do koleżanek mówi „Przyjdźcie!”...

B: Ale rozmawia z nimi twarzą w twarz?

R: Tak, tak, spotykamy się na spacerach. I się pyta, kiedy w końcu przyjdą. Jest taka grupa położnych, też emerytek, to są powiązania dawne ze szpitala jeszcze. I też nas odwiedzają, coś słodkiego się przygotowuje, lody...

B: Czy jest coś takiego co szczególnie Pan lubi w przyjmowaniu gości?

R: Nie... Porozmawiać można, o duperelach. Chociaż tak nieraz w bardziej męskim towarzystwie, jak jest dużo Panów na przykład na imieninach (jest dużo ludzi, którzy wolą nie w domach przyjmować, ale w lokalu), to są takie różne opcje polityczne. Jedni z PiSu, drudzy z PO...

B: Czy to jest fajne?

R: Nie... My jesteśmy z opcji niepisowskiej, antypisowskiej. Sąsiedzi tu wszyscy są antypisowi, i tu w tym mieście wygrał wybory do sejmu poprzednie, nie te ostatnie tylko jeszcze wcześniejsze, mieszkaniec tutejszy, który startował z PO. I wygrał w tym naszym okręgu.

B: A czy oprócz polityki są jeszcze jakieś tematy, które mogłyby wywoływać takie emocje na spotkaniach?

R: Tak, tak... Są takie osoby PiSowo zadeklarowane...

B: Ale to jest ta kwestia polityki, a czy oprócz polityki o czymś jeszcze nie powinno się w gościach rozmawiać?

R: Nie, o wszystkim można. Tylko polityka. Ale kiedyś nie było tak. To miasto było SLD kiedyś. Tu było towarzystwo napływowe i w tych wszystkich wyborach SLD prym wodziło. I PSL. Ale nie było problemów takich jak w tej chwili. Teraz stoją dwa warczące psy na siebie. Kiedyś nie było takich konfliktów i przeciwności, to teraz jest.

B: Czyli jak się nie rozmawia o polityce to jest w porządku?

R: To jest w porządku.

B: A czy zdarza się taka sytuacja, że goście się u Państwa zasiedzą? Czasami niektórzy mówią, że z gościem jest jak z rybą, że się zaczyna psuć...

R: Nie, nie ma obowiązków żadnych.

B: Co to znaczy?

R: Jak człowiek tutaj siedzi i mieszka to... jedyna opcja jest koło 22, bo już żona zasypia...

B: A czy goście o tym wiedzą?

R: Tak, my mamy to kółko znajomych, którzy w zasadzie tak samo reagują. Imieniny robimy teraz koło 17, a o 21, czy to w domu, czy w lokalu, to już każdy się rozgląda, że trzeba iść.

B: Czyli jesteście zsynchronizowani? (śmiech)

R: Tak, tak. Taka jest biologia nasza. U wszystkich jest tak samo. Kiedyś się balowało tutaj do rana czasami. Myśmy w tym domu już przeżyli bal sylwestrowy 1981 roku, komisarz miasta wydał pozwolenie, był wyznaczony organizator, który odpowiadał za wszystko. Ale tu nie było problemu, nad ranem można było sobie pójść. Ale był taki dzień organizacyjny przed tym sylwestrem, kto co przyniesie. Składkowy sylwester. I towarzystwo koło godziny 1, bo wypili baniak wina taki 30-litrowy, poszli w cugu śpiewając piosenki do domu, a to już był stan wojenny (śmiech).

B: A jak się takie imprezy zapowiadają u Państwa w domu, to kto jest odpowiedzialny za umawianie się, za zapraszanie? Czy jakoś dzielcie się?

R: Tak, albo jedno, albo drugie dzwoni. Jednak mamy sporo gości imieninowych i jak w domu robimy, to urządzamy na dwie tury – sobota i niedziela. W sobotę rodzina przyjeżdża, zjeżdżają, a przyjaciele są w niedzielę przyjmowani. Tak już parę razy załatwiłem, żona się zgodziła... jednak gospodynię to jest trudno namówić, żeby zrobić imieniny w lokalu.

B: Czyli gospodynią jest żona? Kwestia przygotowania wszystkiego...

R: Tak, tak i te wszystkie zdenerwowania z tym związane. Kobieta to: „czy się wszystko uda, czy się nie uda”. Parę razy już zrobiliśmy w lokalu, tam jest osobna sala, te dwadzieścia parę osób bez kłopotu się pomieści. Nie potrzeba też robić. Bo na przykład zięć jest wegetarianinem, to potrzeba mu co innego robić. A tam jest po prostu przystawka wegetariańska i normalna, i potem każdy według karty wybiera sobie danie drugie i wtedy nie ma problemów.

B: No oczywiście, tak jest o wiele wygodniej. A proszę mi jeszcze powiedzieć, z tego co słyszę przyjeżdża tu bardzo wielu gości, często z daleka, czy zdarza się, że przyjeżdżają na wiele dni?

R: Tak, kuzynki to specjalnie są proszone, żeby przyjechały na dłużej.

B: Ale czy wtedy coś się zmienia w układzie domowym, czy to ma jakiś wpływ?

R: Nie, nie ma żadnych zmian w trybie codziennego życia.

B: Jak to wtedy wygląda? Wszyscy razem rano czekają? Bo na przykład w domu moich teściów jest tak, że wszyscy czekają na wszystkich aż się obudzą i wszyscy rano jedzą śniadanie...

R: Nie, my na przykład z żoną się wcześniej budzimy. Ta kuzynka, która jest w tej chwili też jest przyzwyczajona do tego, że rano wstaje, przed 7 godziną. Wtedy siadamy do śniadania razem. Ale na przykład jak przyjeżdża kuzynka inna, to ona dopiero o godzinie 9, 10 się budzi, zanim się umyje... Wie gdzie jest lodówka, jedynie obiad jest taki wspólny. Córka pracuje tu w [nazwa zakładu pracy], koło 13 mamy zawsze wspólny obiad. Tak, że na ten obiad zawsze przyjeżdża w przerwie w pracy.

B: Czy jeszcze jakieś inne stałe punkty są? Na przykład moja mama, kiedy przyjeżdżają do niej goście na kilka dni, nawet jak jest to rodzina, to się zawsze bardzo stresuje – gotuje i wekuje i zamraża, cały program artystyczny wymyśla, gdzie tych gości zabrać... Mnie to zawsze dziwiło, że nawet jak przyjeżdża kuzyn i jego żona, mimo wszystko ona tak to przygotowuje jakby to księżna przyjeżdżała (śmiech).

R: Nie, ja się nie stresuję, ale u kobiet to tak jest. Żona też się tak stresuje. Ale zaopatrzenie jest blisko, nie potrzeba jakoś daleko latać...

B: Czyli rytm dnia się nie zmienia?

R: Nie, nie zmienia się. Bardzo dobrze jak przyjeżdżają latem, bo i w lipcu i w sierpniu mamy tutaj takie rozrywki kulturalne. W kościele są co tydzień w piątki koncerty, organiści z całej Polski przyjeżdżają, grają, a mamy takie super organy. Nawet z zagranicy przyjeżdżają. Tak, że bardzo chętnie przyjeżdżają, bo bardzo sławne są te organy, ten producent organów...Mamy spotkania kameralne, z opery, operetki przyjeżdżają. Sopranistki przyjeżdżają, bardzo chude. Kiedyś sopranistki były takie większe, tłumaczono, że musi być ta wibracja odpowiednia, ta głębia głosu z przepony, żeby szła... W bibliotece są takie spotkania z różnymi sławnymi ludźmi. Trochę tej kultury, jak na takie małe miasto, jest. Jak przyjeżdżają kuzynki, to chętnie je prowadzimy...

B: Czyli rodzina bardzo często jest tu goszczona, znajomi z dawnych lat też. A czy są takie kategorie osób, które pojawiają się w Państwa domu bardzo rzadko? Te wizyty może wyglądają jakoś inaczej? Jest jakiś stres?

R: Nie, nie. W zasadzie rzadko... To koledzy z dawnych lat akademickich... My co 5 lat mamy takie spotkania absolwentów, to w zasadzie te znajomości... Za dawnych lat szkolenia różne były, na przykład my w ogrodzie jesteśmy a tu kolega przyjeżdża bo był gdzieś tam w [nazwa miejscowości], albo na kongresie lekarskim. Przyjeżdżał i nas odwiedzał. Nie chciał zostawać dłużej, bo żona na niego czekała.

B: Ale taka wizyta to się może różnić, jak raz na pięć lat kogoś widzimy...

R: Dwa, trzy lata temu tak było – jesteśmy na tarasie, kuzynka z [nazwa miejscowości] też była i nagle ktoś podjeżdża samochodem, ale tak dalej podjeżdża trochę. I się pyta czy to jest dom rodziny [nazwisko], ja mówię, że tak...Okazało się, że to nasz kolega, który był architektem powiatowym, robił projekt domu, ale to kiedyś było pudełko... Potem brat, który jest budowlancem dorobił strych, ponieważ żona cały czas mówiła, że musi być dach ze strychem i to skośny. Chcieliśmy mieć też poczekalnię i gabinet żony przyzwoity, więc dorobił nam to wszystko. Na górze teraz też są dwa pokoje i strych, na którym jest stół pingpongowy. Podjechał i mówi „Rzeczywiście, pamiętam, że mówiliście, że się rozbudowaliście...”, ale nie poznał tej chaty.

B: A teraz chciałabym Pana poprosić o przypomnienie sobie takiej wizyty, w której Pan był gospodarzem, którą z jakiegoś względu szczególnie dobrze Pan zapamiętał, bo była jakaś ważna, ciekawa... Bo z tego co słyszę, to bardzo dużo gości Państwo przyjmujecie, ale jakąś taką jedną, szczególną. Mogła być ona nieprzyjemna, specyficzna, ciekawa... Jakaś taką jedną sytuację?

R: W zasadzie może żona to inaczej odbierała, a ja nie kojarzę, żeby coś takiego było, poza normalnością.

B: To może jakąś taką najfajniejszą. Ale chodzi o jakąś konkretną sytuację, bo będę chciała zapytać o logistykę...

R: Bardzo rodzinne spotkanie było wtedy, kiedy myśmy obchodzili 55 lat... Ale nie było to tutaj, tylko u córki. Oni mają domek stary, wyremontowany i mają wyremontowaną, wielką stodołę.

B: To o tej historii opowiemy sobie jak będzie mi Pan opowiadał w momencie, kiedy będziemy rozmawiać o sytuacji gdy był Pan gościem, ale taka sytuacji kiedy Państwo byliście gospodarzami?

R: No może byliśmy wtedy gospodarzami...Chociaż to było u córki.

B: To taka mieszana sytuacja...

R: Mieszana, ale byliśmy zapraszani. A u córki część nie była z rodziny, a też ma piękny ogród, więc chciała się pochwalić, tak więc dyskutowaliśmy jak to zrobić z tymi prezentami, bo to makabra...

B: No tak, bo wszyscy coś przynieśli, kwiaty...

R: Poszedł SMS „żadnych ciętych kwiatów, torebkę z cebulkami”. I rzeczywiście, każdy przywiózł cebulkę. Powiedziałem, że potem zrobimy zdjęcie jak to będzie kwitło i prześlemy. A z prezentami mówię „Broń Boże prezentów – kopertę z banknotami, bo będziecie sponsorowali nasz pobyt w [nazwa miejscowości] w SPA.”. Tam na dwa tygodnie już załatwiłem i w pewnym sensie powiedziałem, że nas sponsorują. Każdy przywiózł kopertę.

B: Czyli goście jako prezenty przywieźli to, czego Państwo się spodziewaliście?

R: Tak, tak teraz bywa na różnych okolicznościach. Kiedyś nawet człowiek się cieszył z tych prezentów, bo były trudne do zdobycia.

B: A skoro to była taka duża uroczystość, to z dużym wyprzedzeniem Państwo zapraszaliście gości?

R: Tak, było pięknie napisane na czerpanym papierze...

B: Ale ręcznie pisane?

R: Nie, nie, drukowane. Bo takie pierwsze spotkanie, to w lokalu zrobiliśmy i to było na 40-lecie nasze i żona napisała zaproszenia i wysłała. Żona napisała, że jak przyjadą teraz, to zwalniamy ich z tego ostatniego pożegnania (śmiech). Ale to było wtedy, że człowiek sobie nawet nie wyobrażał, że dożyje 80 lat. Wie Pani, jak myśmy widzieli, jako młodzi lekarze przyjechaliśmy do tego miasta, głównie na internie się widziało ludzi starych, którzy mają 50 lat... Człowiek potem sobie nie wyobrażał ile on dożyje. Dlatego myśmy postanowili z żoną, że ich zaprosimy na to 40-lecie. Ale nie spodziewaliśmy się, że wyprawimy 55-lecie. Z tym, że na to 40-lecie bardzo szeroką rodzinę zaprosiliśmy.

B: Jak dużo było osób?

R: No wtedy było chyba z 40 osób.

B: To już całkiem wielka impreza.

R: Tak, to była wielka impreza.

B: A na tej drugiej?

R: No to już była ścisła rodzina.

B: A z przyjaciółmi wtedy w niedzielę, czy już nie?

R: Nie, nie to tylko była rodzina.

B: Czy jakoś specjalnie był dom przygotowany, na salonach zastawa?

R: Nie, to była stodoła, bo stodoła jest na tyle wyremontowana na nowo, że są żaluzje ze wszystkich stron i jest taki salon wielki.

B: A było jakieś specjalne menu na tym katering?

R: Nie, to po prostu wybraliśmy różne rzeczy, jedynie pavlovą córka zrobiła i tiramisu...

B: A to są specjalności tak?

R: Tak, to są córki specjalności.

B: Czyli nie jakieś eksperymentalne ciasta, tylko to są sprawdzone przepisy?

R: Tak.

B: Czy Państwo byliście jakoś pięknie ubrani, coś się działo ceremonialnego?

R: Nie, przyzwoicie po prostu. Jest takie zdjęcie, ale to z 50-lecia, żona jak królowa! W kapeluszu, w kościele. Bo na 50-lecie to poszliśmy do kościoła żeby proboszcz poświęcił... Ale już na 55-lecie nie. Bo to taka cezura – 50 lat wspólnego małżeństwa... Ale w urzędzie nie byliśmy.

B: Byście dostali Państwo medal.

R: Ale to po co nam medal... Mamy medale za pracę społeczną, kiedyś chlebowy to był krzyż...

B: Czyli tak naprawdę ta sytuacja na 55-lecie Państwa pożycia była taka trochę o niejasnym statusie – bo byliście Państwo gospodarzami, ale nie w swoim domu...

R: Tak, ale to tak bliska rodzina, bo córka jest na co dzień. Teraz jest na dyżurze w [nazwa zakładu pracy], przez cały tydzień do piątku, ona jest tu codziennie...

B: To tak jakbyście byli u siebie.

R: Tak, dokładnie.

B: A teraz niech Pan się postawi w roli gościa, a nie gospodarza i proszę mi powiedzieć kogo najczęściej Pan odwiedza i w jakich okolicznościach?

R: Głównie to jeździmy właśnie do córki.

B: Czyli Państwo przyjmujecie i rodzinę, i przyjaciół, i znajomych, ale sami jeździcie...

R: Tak, bo żonę trudno zmobilizować do pobytu gdzieś... Do siostry to pojedziemy na chwilę, do [duże miasto w województwie lubuskim].

B: Ale to się Państwo wcześniej zapowiadają czy tak wpadają?

R: Zapowiadamy, bo siostra pracuje, jest młodsza o sześć lat, ale pracuje.

B: Czyli jesteście zawsze gośćmi zapowiadanymi, nie wpadacie?

R: Tak, tak. Cieszę się, bo drugiego męża ma, z pierwszym się rozwiodła i już 8 lat są małżeństwem. Nasz życzenie było: „Słuchajcie, małpujcie nas jeżeli chodzi o wyjazdy” i ona dwa, trzykrotnie w roku jeździ po świecie. Ona rzeczywiście, jak była wiele lata sama bez męża, to trudno takiej osobie samotnej gdzieś jeździć po świecie. To trzeba mieć kogoś. Tak jak córka. Tu z naszego miasta jest pięć dziewczyn, i po prostu na spotkaniach przedyskutowują gdzie jada. I teraz właśnie wymyśliły sobie tę Sumatrę...

B: Teraz tak, czy Pan w ogóle w takim razie nie wizytuje swoich znajomych? Czy wszyscy znajomi zawsze u Państwa lądują? Albo przez furtkę?

R: Tutaj to tak, przez furtkę. To są najczęstsze te kontakty. Bo tak to nie... Ludzie głównie już imieninowo teraz... Żona ma tylko koleżankę, ale to tak jak mówię – z tym peselem to ludzie różnie się czują. Trudno im się zmobilizować, żeby przyjść. Najczęściej jak jest interes zdrowotny. Nawet jak to jest koleżanka i ma lekarkę, ale musi się poradzić.

B: Zawsze trzeba zaciągnąć języka u kilku specjalistów.

R: No właśnie.

B: No dobrze, ale jeżeli już jest Pan w gościach to kiedy się Pan dobrze czuje jako gość? Co to znaczy być według Pana dobrze ugoszczonym?

R: To wtedy kiedy jesteśmy rzeczywiście zżyci z tymi przyjaciółmi i z rodziną. Bo to w zasadzie głównie z rodziną. Z przyjaciółmi już bardzo rzadko. Jeżeli się tam pójdzie, to się zobowiązuje, żeby oni tu przyszli. Rewizyta musi być. I tu są problemy.

B: Dlaczego to jest uciążliwe?

R: Nie wiem, jakieś takie opory są chyba psychiczne...

B: Czyli Pan raczej nie idzie w gości, żeby nie wywoływać sytuacji konieczności rewanżu?

R: Tak, tak...

B: Czyli łatwiej jest zaprosić od razu do siebie?

R: Tak, spotykamy się teraz inaczej bo mamy [nazwa instytucji dydaktycznej]. Ja jestem [wysokie stanowisko w instytucji dydaktycznej] już szósty rok. Nawet porozwieszaliśmy w różnych witrynach, że będziemy przyjmować nowych członków. Jest nas koło setki w całym mieście. Ale to jest takie maksimum. Mamy o tyle dobrze, że jak był zakładany [nazwa instytucji dydaktycznej] to nie było problemu z pomieszczeniami, bo wszystko zostało nam użyczone za darmo i nie trzeba było tego opłacać. I wszystkie szkoły się otwarły i w Urzędzie Miasta są wykłady... Mamy też podpisaną taką umowę... Członkiem wspierającym jest właściciel lotniska niedaleko, tam jest piękny namiot wielki, pawilon, i w ubiegłym roku mieliśmy mieć w nadleśnictwie spotkania końcowe roku akademickiego, 20 km dalej nad jeziorem; ale raz, że pogoda zaczęła być wredna, zimno i deszczowo, więc...

No i tam oczywiście – od niedzieli do środy wredna pogoda deszczowa, czwartek słoneczny, piątek, sobota i niedziela – wredna. No ale nawet dziewczyny latały samolotem.

Jedynie nauczycielom płacimy za angielski, niemiecki, komputery... Ale szkoła wypożycza salę i komputery też za darmo. I się spotykamy...

B: Ale czy to jest też okazja żeby poznać nowe osoby, czy to jest tak, że to jest znane grono osób?

R: Nie wszyscy jednak się integrują. Idą na zajęcia, ale na wykłady już nieraz nie przychodzą, a wykłady mamy dwa razy w miesiącu w Urzędzie.

Po pięciu latach już mamy problemy z wykładowcami. Albo by trzeba powtarzać. Służba zdrowia już jest wyeksploatowana, nauczyciele wyeksploatowani, mamy czterech wykładowców z Akademii, przyjeżdżają bo z rektorem współpracujemy od początku. Mamy podpisaną umowę i prorektor do spraw studenckich nam zawsze deleguje czterech. Oni mają w statucie, że jest mus. Płacimy mu tylko za benzynę, za samochód...

B: Czyli jesteście tak naprawdę wszędzie dobrze ugoszczeni, bo wszyscy chcą z wami współpracować i wam idą bardzo na rękę.

R: Tak, tak...

B: Czyli tak bez zapowiedzi raczej nigdzie się Pan nie pojawia?

R: Nie, w trybie peselu nie.

B: I bycie dobrze ugoszczonym, tak jak zrozumiałam z tego co Pan mówił, to wtedy kiedy gospodarz z gościem jest zżyty.

R: Tak, tak.

B: A co by się wydarzyło w takiej sytuacji, gdyby był Pan w gościnie bo wypada, bo powinno się, a niekoniecznie ma Pan na to ochotę? Czy w ogóle takie sytuacje się zdarzają?

R: Nie, w zasadzie to się bywa rzadko.

B: Czyli jak już się bywa to tam, gdzie ma się ochotę?

R: Tak.

B: A w przeszłości miał Pan takie sytuacje, że nie miał Pan najmniejszej ochoty, ale trzeba?

R: Ze względu na mój zawód to często ci znajomi, nawet dalsi, to zapraszali na telefon „Przyjdź i zobacz co mi jest”. No i trzeba było słuchawki brać, aparat i lecieć.

B: Czyli to by była taka tego typu wizyta?

R: Tak, za dawnych czasów to by była sprawa podejrzana, bo jak poszedł i wypisał receptę, to niektórzy lekarze odpowiadali przed Urzędem Skarbowym. Takie były sytuacje.

B: Dobrze, to teraz znowu – konkretna sytuacja tylko, że jest Pan gościem. Czy pamięta Pan, czy przypomina Pan sobie wizytę u kogoś, która źle się wydarzyła?

R: Nie, nie. Nie zarejestrowałem nic takiego, żeby coś było nie tak...

B: Czyli pamięta Pan tylko te wizyty, które były dobre?

R: Zawsze pozytywnie się odbiera to wszystko...

B: A taka wizyta, którą z jakichś względów Pan dobrze sobie zapamiętał, taka, która była strasznie przyjemna. Był Pan gdzieś ugoszczony i to było takie niesamowicie fajne i przyjemne, albo może to było coś bardzo ważnego co Pan też wspomina?

R: Nie mogę tak sobie przypomnieć...

B: Wszystkie wizyty są na równym poziomie?

R: Tak, plateau (śmiej). Nie ma żadnych takich wizyt, że coś nienaturalnego. Wszystko normalnie.

B: Dobrze, a w takim razie jakbym poprosiła Pana o taki przepis z Pana doświadczeń, na taką bardzo przyjemną wizytę kiedy jestem gościem. Z pana doświadczeń – gdybym ja szła w gości i nie wiedziała czy jest mi dobrze, czy jest mi źle, to kiedy było by mi dobrze? Gdyby co się działo?

R: Od wewnątrz jakoś to wychodzi...

B: Czyli nie chodzi o to, że ktoś mi coś specjalnego przygotowuje?

R: Nie, nawet jeżeli się wpada do koleżanki czasami, to jest to normalne, szykuje się herbatę czy kawę, jeżeli jest jakiś cukierek to też, żeby nie było ambarasu z tego. Nie można sprawiać, żeby ktoś się denerwował, że nie jest przygotowany na to.

B: A jakby można zasygnalizować komuś, żeby się nie przejmował?

R: To nie ma sposobu, są osoby, które się zawsze przejmują, niezależnie od wszystkiego... Myśmy na przykład się nigdy nie spotkali z bałaganem, ale wiele osób przeżywa, są zestresowane.

B: A z czego to może wynikać?

R: To już jest po prostu genetyczne można powiedzieć.

B: „Genetyczne”?

R: Taka jest psychika tego człowieka, że musi się denerwować, że musi się przejmować, czy to się udało, czy nie. Potem rozpamiętuje...

B: Tak, ja też zauważyłam, że to jest bardzo częste, że ludzie bardzo się przejmują wizytami. To jest niesamowite, bo to powinno być coś co sprawia przyjemność.

R: Normalne powinno być, ale nie jest normalne.

B: Teraz proszę mi powiedzieć czy każdy kto przychodzi do Pana do domu jest gościem? Czy na przykład jak przyjeżdża Pana rodzina, czy kuzynka, czy jak przychodzi córka, czy ten status się zmienia, czy on jest taki płynny?

R: Córka to jest domownik w zasadzie. Nie jest gościem. Jest na co dzień i chyba jest dalej zameldowana. Teraz nie ma takich opcji bezwarunkowych, że jak już się trzy miesiące gdzieś mieszka to trzeba się przemeldować. A to jest jedna gmina. Są osoby, takie jak teść, teściowa, teściem to się nie przejmuję, ale teściowa przeżywa ten przyjazd do nas. Bardzo przeżywa.

B: W jakim sensie przeżywa?

R: Zawsze tak stara się, czy coś kupić... Ona ma duży ogród w [nazwa miejscowości] i szykuje słoiki, wszystkie zaprawy i przesyła to dla nas, dla naszego syna... A jak ma przyjechać, to ją to wszystko bardzo krępuje i stresuje.

B: No to też może być tak jak Pan powiedział – kwestia genetyczna.

R: Tak, tyle czasu się znamy, a ciągle jest stres...

B: Ja sobie jeszcze pomyślałam, z domownikami i gośćmi u nas w domu był taki zwyczaj, że mówiliśmy znajomym w naszym wieku, którzy do nas przychodzili, że pierwszy raz jesteś gościem, ale drugi raz to już jesteś domownikiem, wiesz gdzie jest herbata, wstaw sobie wodę i tak dalej...

Teraz jak Pan mówił, zaciekawiło mnie gdzie przebiega ta granica, co wolno domownikowi, czy jest coś czego nie wolno gościowi?

R: Z gośćmi to jest kłopot, natomiast jak rodzina przyjeżdża i mieszka tutaj, wtedy ma prawa takie jak normalny domownik.

B: Czyli wtedy też sprzątają? A nie, bo sprząta pani... Ja się też zastanawiałam, bo jak my przyjeżdżamy do rodziców na lato, wiadomo, że jesteśmy gośćmi przez pierwsze trzy dni, do pierwszego kurzu, który trzeba zmyć...

R: Nie, to my mamy Panią, która dwa razy w tygodniu przychodzi i to by było nawet źle przez tę panią odbierane. A nuż mogą nie zapłacić, albo coś...

B: Ale to też może być kłopotliwe dla niektórych, którzy zostają jak kurz zdąży opaść, czy przy gościach wyciągać odkurzacz...

R: Nie, to są goście, kuzynki i wiedzą, że pani przyjeżdża i przepędza odkurzaczem (śmiejąc).

B: A czy zdarza się, że gościna, bycie gospodarzem, bycie gościem odbywa się inaczej niż przychodzeniem do domu? Na przykład rozmowy telefoniczne, czy wysyłanie sobie SMS-ów? Czy to też by się mieściło w kategoriach bycia gościem? Czy na przykład Skype?

R: Ogólnie to rozmawiamy telefonicznie, SMSa to nie, trzeba głos słyszeć, my jesteśmy staroświeccy jeszcze. Skype to jest z Ameryką. I widać i słyhać.

B: To przypomina jakoś goszczenie?

R: Nie. My nie jesteśmy z tymi nowościami, mimo, że one nie są już nowościami... Ja muszę pisać na komputerze, bo muszę, bo praca związana z [nazwa placówki dydaktycznej]. A tak, to tylko jak jest jakiś temat z żoną dyskutowany odnośnie miejscowości, to wtedy sięgam do internetu i sprawdzam zamiast lecieć do encyklopedii na górę. Syn przyjeżdża i włącza laptopa, i cały czas te wiadomości ogląda. Ja wolę na dużym ekranie.

B: Proszę mi powiedzieć, mam dosłownie kilka ostatnich pytań, co to znaczy, że ktoś jest gościnnie? Pan powiedział o sobie – „jesteśmy gościnni”.

R: Nie robi się z tego wielkiego ambarasu jak ktoś przyjedzie, traktuje się normalnie. Nie powoduje to jakichś zaburzeń w normalnym trybie dnia. Nie powinno zaburzać.

B: Czyli bycie gościnnym, to nie jest nic takiego odświętnego?

R: Trzeba to traktować po prostu jako normę, „normalka”.

B: Czyli osoba, która przesadnie przejmuje się menu, stresuje się, sprzęta, przebiera, sadza gościa na tronie...

R: To jest niepotrzebne.

B: Ta osoba jest niegościnna?

R: Nie, to nie, że jest niegościnna, tylko w nadmiarze gościnna. Ta druga strona może odbierać to negatywnie, na zasadzie „po cholere ja tu przyjeżdżałem, ambaras robię tylko”.

B: Czyli osoba gościnna nie kłopotczy gościa swoją gościnnością, ale daje mu poczucie, że to jest normalne.

R: Tak, bo tak te osoby mogą to właśnie odbierać. Nie ma poczucia, że są wszyscy zaprzęgnięci w ich obsługę. Tak nie powinno być. Tak jak mówię, jesteśmy przyzwyczajeni do tych kuzynek, które tu przyjeżdżają. Nie ma kłopotu. Jak każda przyjeżdża, to każda ma osobny pokój.

B: No tak, to jest zupełnie inaczej niż w małym mieszkaniu.

R: Tak, tutaj każdy sobie może funkcjonować. Jest zmęczony, to idzie do pokoju.

B: A co to znaczy być dobrym gościem w takim razie?

R: Nie powodować, żeby gospodarz był za bardzo przejęty tą naszą obecnością. Ale to już od gospodarza zależy. Jeżeli on się przejmuje...

B: A są jakieś zasady związane z regułami, których gość powinien przestrzegać żeby być dobrym gościem? Czy to jest ta kwestia wyczucia siebie i gospodarza? Czy są jakieś ogólne zasady?

R: My, jak przyjeżdżamy jako gość, nie burzymy mu tego trybu normalności, bo jeżeli to jest chwila to nie ma problemu. Ale jeżeli jak na dłużej, to sama obecność może przeszkadzać.

B: A takie przysłowie, które często sobie powtarzamy – „Gość w dom, Bóg w dom”, to myśli Pan, że tak faktycznie jest?

R: Nie. (śmiej)

B: Tak Pan myśli? A co to przysłowie dla Pana znaczy?

R: Tu nie można Boga w to mieszać. Tak to bywało dawniej... To jest tak, jak teraz biskupi powiedzieli, że jednak trzeba przyjąć te osoby, które wymagają, nakarmić, napoić i przytulić można powiedzieć... A nie, że wrzeszczeć, że to jest zaraza i nas zniszcza.

B: A na jaki grunt to trafia?

R: Na bardzo podatny. Bardzo podatny. Ludzi łatwo zastraszyć...

B: Ale tak się mówi, że Polacy to taki gościnnie naród...

R: Był.

B: Co się zmieniło?

R: Nie wiem, chyba ten cykl życia, jest taki pęd do wszystkiego. Dawniej było tak, że każdy miał tyle, ile miał. Nie zazdrościł za bardzo sąsiadowi, bo sąsiad miał to samo. Takie życie było. Jeżeli się okazało, że udało mu się kupić w końcu te elementy mebli do pokoju, wszystko było do zdobywania. A teraz ci ludzie są chyba zagonieni i mają za mało czasu przez telewizję. Telewizja, internet – to po prostu zżera czas człowiekowi. Kiedyś przecież matki wrzeszczały na bachory „W końcu przyjdiesz i zrobisz te lekcje, i zjesz!”, a teraz wypędzić dziecko z domu? Ja zazdroścę sąsiadom tych wnuków... Nasze wnuki to tylko komputer. Nie wypędzisz na rower ani nic.

B: W miastach przecież wiele przestrzeni, na których były place zabaw, są pozamieniane teraz na parkingi.

R: To jest tak, że się zapytasz: „Czytasz książki?”, „No czytam, w pokoju”, to przecież można przeczytać w ogrodzie, jak jest piękna pogoda. To po pół godzinie zatrucie powietrzem...

B: To ostatnie pytanie, ono może jest trochę kontrowersyjne. Czy jest taka osoba, której by Pan pod dach nie przyjął?

R: Tak, tak, mam taką osobę.

B: Może Pan powiedzieć?

R: Tak, kuzynka jedna.

B: Czyli to jest osoba z rodziny.

R: Nie wiem na czym to polega, ale po paru dniach „kurwica” człowieka bierze. Jaka przyczyna? Ta kuzynka miała siostrę starszą, mieszkały w [nazwa miejscowości] osobno. Jak przyjeżdżały razem, to ta starsza kuzynka mówi: „Ja już nie mogę z nią wytrzymać na co dzień”. A u nich w mieszkaniu było tak: „Moja wredna młodsza siostra”. Ona mówi, żebyśmy je wykopali, bo ona w końcu jej przyłoży. Ona jako siostra już nie mogła. Nie wiadomo czemu...

B: Bo często jak się mówi, że nie przyjęłoby się pod swój dach, to się myśli w takich kategoriach obcych – kogoś innej narodowości, albo wyznania. A Pan: kuzynka.

R: Może dlatego, że taki zawód miała, a zawód miała prokurator (śmiej). Najprawdopodobniej do tych wszystkich zawodów też człowiek dojrzewa psychicznie. To jest jednak jakieś takie wrodzone.

B: Czyli z tymi słowami biskupów Pan by problemów nie miał.

R: Nie i uważam, że to co robią teraz i wrzeszczą, to jest makabra. Rzeczywiście agresja jest coraz większa. A to jest niedopuszczalne. Obudzili się, ale za mało. To co biskupi przedwczoraj o Niemcach powiedzieli, że myśmy ponad pięćdziesiąt lat temu przebaczyli i prosiliśmy o przebaczenie. Cały artykuł jest w Wyborczej na ten temat i kilku biskupów się podpisało pod tym listem. Tłumaczono, że to co się dzieje – ta cała nagonka na Niemców, to jest nie do przyjęcia. Ten redaktor, który to opisuje mówi, że jest niedobrze, (bo jest taki zespół do spraw kontaktu z Niemcami z episkopatem niemieckim) że to nie będzie czytane... Bo proboszcz nie będzie musiał tego czytać, nie ma takiej klauzuli.

B: Zamiast tego było zalecone czytanie o tym kordonie, który ma otaczać całą Polskę, żeby nikt z zewnątrz...

R: To jest „Różaniec nad granicami”. Wszystkie diecezje... Tam jest kilkaset kościołów.

B: Ale jaka tam jest intencja?

R: Przed islamem.

B: Jak to się ma do polskiego narodu gościnnego?

R: Zupełnie... Ale to jest chyba zakodowane... Chociaż kiedyś my byliśmy bardzo przyjaźni dla Żydów. Z Niemiec oni wszyscy wędrowali do nas, uciekali. Nie teraz, tylko 1400, 1500 – w tych latach kiedy Fryderyk wyrzucał ich wszystkich. Myśmy przecież ich wszystkich przyjmowali. A teraz? Czemu ta opcja antyżydowska jest dalej tak silna, kiedy tych Żydów nie ma? Trzeba mieć wroga...

B: Czy ja jeszcze o coś nie zapytałam? Coś w między czasie przyszło Panu do głowy?

R: Nie.

B: No dobrze, to w takim razie ja już nie mam więcej pytań.

R: To dziękuję.

B: Bardzo dziękuję.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM